

## Jakim dyrektorem była „żelazna” Emilia?

Byli uczniowie po latach wspominają wspaniałą nauczycielkę historii. O swojej ukochanej szkole mówiła „zakład”. W I Zakładzie Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej- Curie panowała wojskowa dyscyplina. Zaczynała się już przy drzwiach szkoły zaraz po pierwszym dzwonku. Pani dyrektor osobiście sprawdzała, czy podopieczni posiadają tarczę szkoły i ubiór stosowny do pory roku, jak i okoliczności. Nie było mowy o awangardowych fryzurach czy makijażu.

Znana jest historia balu maturalnego w naszej szkole w 1965 roku. Na balu wystąpił oficjalnie zaproszony zespół „Czerwone Gitary”, a do zespołu po maturze dołączył uczeń naszego liceum Seweryn Krajewski, który wcześniej grywał na gitarze dla koleżanek na ławeczkach wokół szkoły. Przyszły artysta uczęszczał również do szkoły muzycznej w Sopocie przy ulicy Westerplatte 8. Chłopcy z zespołu musieli grać pod zmienionym nazwiskiem, żeby nie narazić się nauczycielom. Bigbit, długie włosy czy nietuzinkowe buty były przecież niedopuszczalne wśród „szanującej się młodzieży”... Takie były czasy.

Jeden z uczniów wspomina, że nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego ze względu na permanentne wagary. W rzeczywistości chodziło o urządzenie prywatek w domu. Wieść o nich dotarła do władz szkoły. Bowiem w tamtych czasach zachowanie uczniów było oceniane nie tylko na terenie szkoły. Kontrolowano je również w czasie wolnym. Wiezorami ulicami miasta spacerowały tzw. „trójki”, które kontrolowały, co robi i jak się sprawuje młodzież.

Warto wspomnieć, że pani dyrektor Emilia Narudzka chroniła uczniów przed ówczesną władzą podczas akcji milicji „kałamarz”. Polegała ona na wyłapywaniu wagarowiczów w parku, na plaży czy na ulicach. Złapani, jak również ich rodzice, ponosili przykre konsekwencje. Pani dyrektor oficjalnie „urlopowwała” największych wagarowiczów, wręczając im pismo zezwalające na opuszczenie zajęć szkolnych w tych dniach.

Pani Narudzka autentycznie kochała młodzież. Znała prawie wszystkich uczniów, przejmowała się tymi z rozbitych rodzin, potrafiła zabiegać o każdego ucznia i jak najsprawiedliwiej go oceniać. Wiedząc na jakie uczelnie wybierają się uczniowie po egzaminach wstępnych dowiadywała się czy się dostali. Jeżeli któryś absolwent miał trudności zabiegała, aby został przyjęty na swoją wymarzoną uczelnię.

Trzeba podkreślić, że I Liceum Ogólnokształcące w Sopocie pod dyrekcją Emilii Narudzkiej było fantastyczną szkołą życia i przyjaźni.

Sama pani dyrektor była osobą niedużego wzrostu, lecz wielka duchem i o mocnym głosie. Umiała wszystkich utrzymać w ryzach. Cieszyła się niekwestionowanym autorytetem wśród uczniów i nauczycieli. Kiedy podczas lekcji wchodził uczeń, zawiadamiając, że koleżanka jest proszona na próbę przedstawienia, żaden nauczyciel nie śmiał protestować, ponieważ promotorem artystycznych wydarzeń była sama pani dyrektor. Nazywano ją po cichu i żartobliwie „Napoleonem”.

Oczkiem w głowie dyrektor Narudzkiej był poziom nauki. Do pracy byli przyjmowani nauczyciele solidnie przygotowani i wymagający. Oczekiwała od nich również nienagannej kultury osobistej, bo mieli być przecież przykładem dla młodzieży.

W sierpniu 1967 roku zginął w wypadku mąż Emilii- Wacław Narudzki. Właśnie wracali ze szkoły do domu. Szli ulicą Sobieskiego, gdy nagle ze skarpy spadło drzewo, które przygniotło Emilię i jej męża. Emilia wyszła z tego cała. Niestety jej mąż odniósł śmiertelne obrażenia. To wydarzenie, wiek i przewlekła choroba- cukrzyca- sprawiły, że ta silna kobieta postanowiła przejść na emeryturę w 1970 roku.

Pracowała jeszcze na pół etatu (będąc na emeryturze) w bibliotece miejskiej przy ówczesnej ulicy Dzierżyńskiego. Starła się w ten sposób być pomocna rodzinie syna.

23 kwietnia 1979 roku Emilia Narudzka zmarła w szpitalu miejskim w Gdyni.